

BIULETYN DLA RODZICÓW

Nr 56 Wrzesień, Październik, Listopad 2026



Niezapominajka

Trzymiesięcznik dla rodziców dzieci
z Przedszkola Samorządowego nr 42 „Niezapominajka”
w Białymstoku

„Nic się nie stało...” – dlaczego to nie działa?

Sytuacja jest dobrze znana każdemu rodzicowi: maluch biega po placu zabaw, nagle potyka się i upada na asfalt. Pojawiają się łzy, rozżalenie i głośny płacz. W reakcji na ten widok z ust większości z nas automatycznie pada znajoma fraza: „*Nic się nie stało, wstań, nie płacz!*”. Mówimy to w odruchu troski – chcemy jak najszybciej podnieść dziecko na duchu, odwrócić jego uwagę, odsunąć od niego ból i opanować sytuację.



Choć nasze intencje są jak najlepsze, warto przyjrzeć się bliżej temu, jak te popularne słowa odbiera układ nerwowy przedszkolaka. W praktyce wychowawczej okazuje się bowiem, że zwrot „nic się nie stało” niemal zawsze przynosi efekt odwrotny do zamierzonego – zamiast wyciszyć płacz, często go nasila.

Rzeczywistość dorosłego a perspektywa dziecka

Świat małego dziecka rządzi się zupełnie innymi prawami niż świat dorosłych. Dla nas rozlana szklanka soku, pęknięty balonik, czy przewrócona wieża z klocków to drobnostki, o których zapominamy po kilku sekundach. Dla kilkulatek, który dopiero uczy się funkcjonować w świecie i rozumieć swoje odczucia, jest to w danej chwili absolutny kryzys. Gdy w odpowiedzi na dziecięcy dramat odpowiadamy „*nic się nie stało*”, z perspektywy dziecka dzieją się dwie bardzo trudne rzeczy:





1. **Unieważnienie doświadczenia:** Dziecko czuje fizyczny ból lub ogromny żal, a od najważniejszego dorosłego w swoim życiu dowiaduje się, że to, co czuje, jest nieprawdziwe. Zaczyna wątpić we własne odczucia.
2. **Komunikat o braku akceptacji dla emocji:** Maluch odbiera nasze słowa podprogowo jako: „Twoje emocje są przesadzone, niedogodne i nieważne. Nie powinieneś tak reagować”. W efekcie dziecko nie przestaje czuć żalu ani bólu – do trudnych emocji dochodzi jednak poczucie samotności i braku zrozumienia. Często reaguje wtedy jeszcze głośniejszym i bardziej piskliwym krzykiem, bo podświadomie próbuje „udowodnić” rodzicowi, że problem naprawdę istnieje i jest dla niego ważny.

Czym jest walidacja emocji i dlaczego jest nam potrzebna?

W psychologii dziecięcej kluczowym pojęciem jest walidacja, czyli uznanie i zaakceptowanie emocji drugiej osoby bez oceniania, czy są one „słuszne”. Akceptacja emocji nie oznacza, że musimy zgadzać się na każde zachowanie (np. na bicie czy rzucanie przedmiotami). Oznacza jedynie przyznanie dziecku prawa do tego, że w danym momencie czuje smutek, złość, lęk czy rozczarowanie. Kiedy dziecko dostaje od nas sygnał: „Widzę Cię, słyszę Cię i rozumiem, że jest Ci ciężko”, jego mózg otrzymuje informację o bezpieczeństwie. Dopiero gdy poziom napięcia spada, układ nerwowy przedszkolaka jest w stanie się wyciszyć i powrócić do stanu równowagi.

Co zatem powiedzieć dziecku?



Zmiana nawyku wypowiadania słów „nic się nie stało” wymaga od nas chwili zatrzymania i wypracowania nowych reakcji. W codziennych trudnych momentach warto zastosować metodę 3 kroków:

Krok 1: Nazwij i uznaj emocję (zamiast negować)

Zamiast mówić, że nic się nie stało, opisz to, co widzisz w sposób empatyczny:

- „Widzę, że bardzo się przestraszyłeś tego upadku.”
- „To musiało bardzo boleć. Zauważyłam, że mocno uderzyłeś się w kolano.”
- „Widzę, jak bardzo jesteś zły, że ta konstrukcja się rozpadła. Naprawdę długo nad nią pracowałeś.”

Krok 2: Oferuj obecność i wsparcie

Pokaż dziecku, że trudne emocje go nie izolują i że nie musi zostawać z nimi samo:

- „Jestem przy Tobie, możesz się mocno przytulić.”
- „Chcesz, żebyśmy razem podmuchali na to miejsce?”
- „Usiądźmy na chwilę i odetchnijmy. Nie musisz się śpieszyć.”





Krok 3: Przejdź do szukania rozwiązań (dopiero gdy opadną emocje!)

Pamiętajmy, że rozmawianie o zasadach, sprzątaniu czy naprawianiu szkód ma sens tylko wtedy, gdy płacz całkowicie minie. Kiedy dziecko jest już spokojne, zaproponujmy wspólne działanie:

- „Spróbujemy wytrzeć tę wodę z podłogi? Pomogę Ci przenieść ściereczkę.”
- „Chcesz zbudować tę wieżę jeszcze raz, czy wolisz teraz poczytać książeczkę?”

Co to daje dziecku?

Dziecko ma świat dziecięcy, świat, który jest aktualny dla niego na jego poziomie, przeżywa go tak jak umie, krzyczy, bo czegoś chce, a nie dlatego, że robi na złość dorosłemu. Relacja rodzic-dziecko jest dynamiczna, czasem jest łatwa, czasem wymaga więcej zaangażowania i cierpliwości ze strony dorosłego, to nie znaczy, że dorosły popełnia błąd albo robi za mało czy za dużo. Oczywiście może tak być, ale zakładając, że ja – rodzic robię tyle, ile umiem i z pełnią zaangażowania i chęci do budowania relacji z dzieckiem, jestem najlepszym rodzicem, jakim umiem w danym momencie być.

Dawanie empatii daje dziecku wiarę w siebie i swoje odczucia, uczy empatii dla siebie i tego, że może ją dostać od drugiego człowieka. Uczą się tego jego: ciało, serce i umysł, co skutkuje kontaktem ze sobą, kontaktem ze swoimi potrzebami i uczuciami, a także ze swoim ciałem. Przekłada się to na zdolność dokonywania wyborów, wiarę w siebie, szukania odpowiedzi w sobie, a nie na zewnątrz, akceptacji i znajomości siebie.

Co to daje rodzicowi?

Rodzic przede wszystkim buduje kontakt z dzieckiem. Uczy w ten sposób dziecko, że rodzic jest po jego stronie, tworzy się zaufanie i więź. Zwiększa swoją szansę na to, że dziecko z otwartością i odwagą przyjdzie do niego z problemem. Sytuacja: dziecko biegnie i się potyka, a ma właśnie nowe buty. Dziecko uderzyło się w kolano i płacze. Rodzic krzyczy, że dziecko nie uważa, że biega i nie umie powoli iść i że to za karę się przewróciło, a na dodatek nie szanuje swoich nowych butów. Fala słów, której obolałe i rozżalone dziecko nie słyszy, bo jest w tym, co mu dolega i co się z nim dzieje. Takie reakcje nie budują kontaktu, odsuwają dziecko od rodzica.



Trudne emocje są jak fala na oceanie – muszą uderzyć, by móc naturalnie opaść. Próba zablokowania tej fali słowami „nic się nie stało” sprawia tylko, że staje się ona silniejsza. Zmiana naszego języka wymaga praktyki i cierpliwości do samych siebie, ale przynosi ogromne owoce: uczy dziecko rozpoznawania własnych uczuć, buduje w nim poczucie wartości i wzmacnia odporność psychiczną na całe życie.





„Co było w przedszkolu?” – jak rozmawiać z dzieckiem o przedszkolnym dniu?

Scenariusz powtarza się niemal w każdym domu. Odbierasz dziecko z przedszkola, pomagasz mu wciągnąć buty w szatni i z opiekuńczą ciekawością zadajesz standardowe pytanie: „*Jak było w przedszkolu?*” albo „*Co dzisiaj robiliście?*”. W odpowiedzi słyszysz zdawkowe: „*Fajnie*”, „*Nic*” albo wzruszenie ramion i krótkie „*Nie wiem*”. Dla rodzica taka odpowiedź bywa frustrująca. Chcemy wiedzieć, jak nasz maluch spędza większą część dnia, czy jest szczęśliwy, z kim się bawi i jak radzi sobie w grupie. Dlaczego więc dzieci tak uporczywie unikają opowiadania o swoich przedszkolnych przeżyciach?



Dlaczego klasyczne pytania nie działają?

Zanim uznamy, że dziecko coś przed nami ukrywa albo po prostu nie chce z nami rozmawiać, warto spojrzeć na tę sytuację z perspektywy dziecięcego rozwoju i fizjologii.

- **pytanie jest zbyt abstrakcyjne:** Dla kilkulatek zwrot „*Co robisz przez cały dzień?*” wymaga wykonania ogromnej pracy intelektualnej. Z perspektywy dziecka kilka godzin spędzonych w grupie to cała wieczność, wypełniona setkami bodźców, dźwięków, rozmów, zabawy i emocji. Maluch po prostu nie wie, od którego momentu ma zacząć i jak uporządkować te wspomnienia.
- **przebodźcowanie i zmęczenie:** Przeskok z trybu przedszkolnego (gdzie panuje hałas, zasady grupy i wysoka dynamika) do trybu domowego to dla układu nerwowego duże wyzwanie. W szatni, tuż po odebraniu, dziecko jest często zmęczone i potrzebuje wyciszenia, a nie „przesłuchania”.
- **pamięć epizodyczna dopiero się rozwija:** Przedszkolaki żyją tu i teraz. Gdy pytasz o obiad sprzed czterech godzin, dla dziecka jest to zamierzchnia przeszłość, którą trudno przywołać na zawołanie.

Jak mądrze pytać, żeby usłyszeć odpowiedź?



Kluczem do udanej komunikacji jest zamiana pytań ogólnych na pytania szczegółowe, obrazowe i odnoszące się do emocji lub konkretnych zmysłów. Zamiast pytać o cały dzień, „*uszczypnijmy*” z niego mały, łatwy do wyobrażenia fragment.





1. Pytania o emocje i humor

Dzieci najłatwiej zapamiętują momenty, którym towarzyszyły silne emocje – śmiech, zaskoczenie lub drobny smutek.

- „Co dzisiaj wywołało Twój największy uśmiech?”
- „Z czego dzisiaj najbardziej śmiały się dzieci?”
- „Co Cię dzisiaj zaskoczyło?”
- „Co dzisiaj sprawiło Ci najwięcej radości?”
- „Czy wydarzyło się coś co Cię zmartwiło?”



2. Pytania o relacje i rówieśników

Zamiast pytać ogólnie: „Z kim się bawiłeś?”, skieruj uwagę na konkretne osoby lub zachowania.

- „W co bawił się dzisiaj [imię ulubionego kolegi/koleżanki]?”
- „Komu dzisiaj pomogłeś albo kto pomógł Tobie?”
- „Czy ktoś w grupie miał dzisiaj ciekawy pomysł na zabawę?”

3. Pytania sensoryczne i konkretne

Pytania odwołujące się do smaku, zapachu czy ruchu budzą żywe wspomnienia.

- Zamiast: „Co było na obiad?” → „Co dzisiaj najbardziej chrupało na talerzu?” albo „Jak myślisz, co z dzisiejszego obiadu najbardziej by mi posmakowało?”, „Jakie kolory znajdowały się na talerzu?”
- Zamiast: „Co robiliście na dworze?” → „Kto dzisiaj na podwórku był najszybszy?”

3 złote zasady po odbiorze z przedszkola

Oprócz samej zmiany pytań, ogromne znaczenie ma moment i atmosfera, w jakiej je zadajemy.

- **Daj czas na „dekompresję”:** Nie zasypuj dziecka pytaniami w szatni, tuż po przekroczeniu progu. Zaoferuj mu „przytulasa”, wodę, przekąskę i spokojny spacer do domu. Pozwól mu najpierw zrzucić napięcie z całego dnia.
- **Zastosuj zasadę „najpierw ja”:** Zamiast od razu pytać malucha, podziel się własnym dniem w prosty sposób: „Ale miałam dzisiaj intensywny dzień! Najbardziej ucieszyło mnie, jak wypłam ciepłą kawę, a w drodze po Ciebie widziałam śmiesznego psa”. Dzieci uczą się przez modelowanie – widząc, że opowiadasz o swoich przeżyciach, same chętniej otworzą się na rozmowę.
- **Wykorzystaj „okno rozmowy” wieczorem:** Bardzo często przedszkolaki zaczynają opowiadać o przedszkolu w najmniej oczekiwanych momentach – podczas układania klocków po powrocie do domu, w trakcie kąpieli lub tuż przed zaśnięciem. Bądź wtedy uważnym słuchaczem i nie przerywaj pytaniami w stylu: „A dlaczego mi tego nie powiedziałaś w szatni?”.

Rozmowa z przedszkolakiem to nie przesłuchanie, ale budowanie mostu zaufania. Zmiana pytania z „Co było w przedszkolu?” na drobne, celowane pytania o małe zachwyty czy śmieszne momenty sprawi, że stopniowo zaczniesz poznawać sekretny, fascynujący świat swojego dziecka.





Gry i zabawy, które rozwijają języki

Jeśli same pytania nie pomagają, najłatwiej zdjąć z dziecka presję „odpowiadania rodzicowi” poprzez zabawę. Przedszkolaki komunikują się naturalnie właśnie przez świat wyobraźni i gier.

- **Dwie prawdy i jedno kłamstwo:** Opowiedz dziecku o swoim dniu, dodając jedną kompletnie absurdalną rzecz, np.: „Dzisiaj koleżanka wylała na siebie herbatę:”, „Dziś w pracy odwiedził mnie Messi”, „Kiedy jechałam do pracy zauważyłam jak samochód przejechał na czerwonym świetle”. Dziecko ma za zadanie zgadnąć, co z Twojej opowieści było prawdą, a co zostało wymyślone, a potem zamieniacie się rolami. To doskonały pretekst, by maluch przemycił prawdziwe wydarzenia z przedszkola w formie zgadywanki. Na początku możecie bawić się podając dwie wersje: jedną prawdziwą i jedną wymyśloną.
- **Zabawa z maskotkami:** Wieczorem wplećcie przedszkolne tematy w zabawę pluszakami. Niech ulubiony miś pyta drugiego: „Ciekawe, czy w Twoim przedszkolu też dzisiaj budowaliście wielką wieżę z klocków?”. Dzieciom znacznie łatwiej opowiada się o swoich przeżyciach „w imieniu” zabawki niż bezpośrednio. Zamiast maskotek można wykorzystać lalki, ludziki z zestawów Lego czy inne ulubione zabawki dziecka. Doskonałym pomysłem może okazać się też zabawa w przedszkole.
- **Malowanie wspomnień:** Jeżeli Twoje dziecko lubi rysować, możesz zachęcić je do narysowania swojego dnia w przedszkolu. Aby ta zabawa przyniosła efekt rodzic również powinien się zaangażować. Siadacie razem i rysujecie jedną rzecz z całego dnia, a potem o niej opowiadacie. Może to być najbardziej niezwykła rzecz, najciekawsza, najnudniejsza, najmniej przyjemna, najbardziej radosna itp.
- **Tajny Agent:** Rano dajesz dziecku prostą misję detektywistyczną na dany dzień, jedno nietrudne zadanie, np.: „Spróbuj zaobserwować jakie skarpetki ma dzisiaj Twój kolega Staś” albo „Spróbuj zaobserwować ile dziewczynek będzie dzisiaj miało warkocz”. Po południu pytasz wyłącznie o misję, co naturalnie powinno rozkręcić dalszą rozmowę.
- **Stoik pytań:** Do stoika lub pudełka wkładamy karteczki z zapisanymi pytaniami. Pytania powinny dotyczyć nie tylko przedszkola, ale również samego dziecka i jego upodobań, ponieważ mogą szybko się znudzić i wywołać zniechęcenie, np. „Jakie warzywa jadłeś dzisiaj?”, „Jak piosenka chodzi ci po głowie?”, „Na co masz akurat ochotę?”, „Jaki jest twój ulubiony kolor?”, „Co dzisiaj narysowałeś?”. Dziecko losuje trzy pytanie dziennie. Zabawa jest ciekawa, bo pytania nie pochodzą od rodzica, a są losowane, dzięki czemu dziecko nie czuje presji.





Zdjęcia dziecka w sieci – czy to jest potrzebne?

Uroczy uśmiech, jazda rowerem, gra w piłkę, wycieczka do zoo, czy pierwsze występy na przedszkolnej scenie – to momenty, które cieszą i napawają dumą każdego rodzica. Wówczas niemal wszyscy dorośli sięgają po telefon i robią zdjęcia lub nagrywają krótkie filmy. Nie byłoby w tym nic niepokojącego, gdyby tylko te kadry pozostawały w prywatnych, domowych archiwach. Jednakże dzisiaj, w dobie mediów społecznościowych i mody na dzielenie się każdym fragmentem codzienności, odruchowe kliknięcie „udostępnij” stało się dla nas czymś zupełnie naturalnym. I choć intencje zawsze mamy dobre – w końcu kieruje nami czysta miłość i chęć podzielenia się radością z bliskimi – warto zatrzymać kciuk na ekranie i zastanowić się czy warto dzielić się ze wszystkimi prywatnością swojego dziecka.



Większość z nas dorastała w czasach, gdy pamiątkowe zdjęcia z dzieciństwa spoczywały w fizycznych albumach. Oglądali je tylko domownicy i zaproszeni goście. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej – pierwsze zdjęcia dziecka trafiają na portale społecznościowe, zaraz po jego przyjściu na świat lub nawet zanim fizycznie się na nim pojawi – w formie zdjęć ultrasonograficznych. W sieci pojawiło się nawet specjalne określenie na to zjawisko: *sharenting* powstałe z połączenia dwóch angielskich słów: *share* – dzielić się i *parenting* – rodzicielstwo.

Czym jest sharenting?

Sharenting to zjawisko polegające na regularnym publikowaniu w internecie zdjęć, filmów i informacji dotyczących dziecka, które budują jego cyfrową tożsamość jeszcze zanim samo będzie mogło o niej decydować. Warto jednak zwrócić uwagę, że nie każda pojedyncza publikacja zdjęcia dziecka oznacza sharenting. Mówimy o nim wtedy, gdy udostępnianie staje się częste, szczegółowe lub obejmuje prywatne momenty z życia dziecka, poruszanie jego kwestii zdrowotnych, lokalizację czy codzienność (nawet tą intymną jak wizyty w toalecie, czy kąpiel). Kluczowe jest więc nie samo opublikowanie zdjęcia, ale skala, charakter treści i poziom ujawnianych informacji. Sharentingiem nie będzie zatem okazjonalne dodanie zdjęcia dziecka stojącego tyłem do



obiektywu lub umieszczenie wspólnej fotografii z wakacji na zamkniętej grupie rodzinnej. Sharenting to częste, wręcz nawykowe publikowanie zdjęć i krótkich filmów z udziałem dziecka na publicznych profilach. To relacjonowanie życia dziecka z uwzględnieniem zarówno chwil pełnych radości, dumy, jak i scen intymnych, wpadek, chorób dziecka czy jego marudzenia.





Jaki jest cel sharentingu?



Intencja wielu rodziców do udostępniania informacji o dzieciach jest niewinna: dokumentowanie wspomnień, włączanie dalszych krewnych i znajomych w życie dziecka, uzyskiwanie wsparcia innych rodziców czy też po prostu duma ze swoich pociech. Niestety inni kierują się powodami, które możemy ocenić negatywnie, a mianowicie: presja ze strony środowiska, potrzeba walidacji swojego rodzicielstwa oraz zarabianie pieniędzy.

Zagrożenia

Publikując zdjęcia czy informacje o dziecku w mediach społecznościowych, tworzymy jego cyfrową tożsamość. To zbiór materiałów, które mogą pozostać w sieci przez wiele lat. Internet nie zapomina. Zdjęcie raz opublikowane może zostać: zapisane przez inne osoby, udostępnione dalej, skopiowane lub zmodyfikowane albo wykorzystane w zupełnie innym kontekście. **W praktyce oznacza to, że w momencie publikacji przestajemy mieć pełną kontrolę nad tym, co dalej stanie się z tym materiałem.**

Nieznana dalsza „droga” zdjęcia

Włączenie ustawień prywatności profilu w mediach społecznościowych nie gwarantuje, że ktoś z naszych facebookowych znajomych czy instagramowych followersów nie skopiuje tych treści i nie umieści ich w miejscu dostępnym dla wszystkich internautów. Nawet ktoś z bliskich znajomych może udostępnić zdjęcia Twojej pociechy, bo na przykład zechce pokazać fajny hotel, w którym byliście na wakacjach lub modne spodenki z popularnej sieciówki, które ma Twoja córka. I tak, dodane zdjęcie wędruje dalej od znajomych do znajomych innych znajomych i tak dalej. Aż może trafić w naprawdę niepowołane ręce... Długofalowe konsekwencje sharentingu mogą się odbić w przyszłości dziecka – przyszły pracodawca lub marketingowiec będzie miał dostęp do prywatnych informacji od początku życia kandydata do pracy.

Memy, przeróbki, szantaż i hejt

Zdjęcie dziecka na nocniku, zabawna sytuacja przy jedzeniu, maluch w za dużych ubrankach czy w trakcie nauki chodzenia – dla rodzica to często wzruszające, śmieszne lub bardzo czułe momenty warte zapamiętania. Dla dziecka w przyszłości takie fotografie mogą być krępujące, a dla innych osób mogą stać się materiałem do żartów lub nadużyć. W późniejszym czasie mogą zostać użyte poza naszą wiedzą. Nierzadko takie zabawne lub kompromitujące zdjęcie dziecka staje się tzw. memem internetowym (obrazkiem o charakterze humorystycznym, do którego

W przyływie radości i emocji łatwo zapomnieć, że publikując zdjęcie, udostępniamy je całemu światu. To już nie jest tylko rodzinne wspomnienie w albumie. To materiał, który może pozostać w sieci na zawsze.





można dodać dowolny podpis, kontekst i rozpowszechniać na niezliczonej ilości stron), a filmiki z udziałem dziecka mogą stać się viralowe (mogą wzbudzać duże zainteresowanie, być szybko rozpowszechniane i trafiać do ogromnej liczby odbiorców w krótkim czasie). Całkowite usunięcie z Internetu materiału, który zdobył dużą popularność wśród internautów, jest praktycznie niemożliwe, biorąc pod uwagę, z jaką łatwością się je edytuje, tworzy kopie i

jak wiele osób ma do nich dostęp. Łatka śmiesznej postaci z sieci potrafi być bardzo krzywdząca i przylgnąć do człowieka na całe lata. Materiały przedstawiające wizerunek dziecka mogą spotkać się nie tylko z żartobliwymi komentarzami, ale także z falą internetowej agresji (tzw. *hejt*), która

Grupy i profile szerzące nienawiść do dzieci

może zagrozić jego kondycji psychofizycznej (np. znacząco obniżyć samoocenę, spowodować depresję lub utrudnić nawiązywanie relacji interpersonalnych). Sharenting zwiększa prawdopodobieństwo stania się w przyszłości ofiarą cyberprzemocy czy szantażu choćby ze strony rówieśników. Im większej liczbie osób udostępniamy wizerunek naszego dziecka, tym większe ryzyko ponosimy.

To niebawem i zarazem straszne, ale w serwisach społecznościowych nierzadko powstają profile i grupy szerzące negatywne uczucia do dzieci, wyszydzanie ich wyglądu i zachowań, pełne mowy nienawiści, wulgaryzmów i otwartej wrogości: „brzydkie dzieci”, „najgłupsze dzieci świata”, „do czego zdolne są dzieci”. Ich autorzy i komentatorzy wykorzystują zdjęcia i filmy dodawane właśnie przez rodziców. Chyba nikt nie chce, by zdjęcie jego pociechy zostało wykorzystane do takich celów.

Pedofilia

Rodzice powinni mieć świadomość, że sharenting może stanowić pożywkę dla osób o zaburzonych preferencjach seksualnych. Każdy może materiały umieszczone w sieci pobrać lub przerobić, co tworzy ogromną pożywkę dla pedofilów. Osoby o zainteresowaniach pedofilskich bardzo często przeglądają media społecznościowe w poszukiwaniu roznegliżowanych zdjęć dzieci w okresie przedpokwitaniowym lub we wczesnej fazie pokwitania. Zapisane przez nich zdjęcia są gromadzone, rozpowszechniane i nierzadko sprzedawane. Na dyskach komputerów handlarzy dziecięcą pornografią policjanci znajdują bardzo często zdjęcia małych dzieci pobrane z prywatnych internetowych galerii. Coraz większą popularność zyskują darmowe aplikacje NCII (ang. non-consensual intimate imagery - obrazy o charakterze intymnym wykonane lub pozyskane bez zgody), w których algorytmy sztucznej inteligencji analizują przesłane zdjęcie danej osoby w ubraniu i generują nową wersję obrazu, na której sfotografowana postać jest naga.





Kidnaping cyfrowy

Równie niepokojącym zjawiskiem połączonym z sharentingiem jest tzw. baby role play (cyfrowy kidnaping) polegający na kradzieży wizerunku dziecka w celu stworzenia całkowicie nowej tożsamości (imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, wiek, zainteresowania itp.). Takiej kradzieży dokonują osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne i/lub posiadające zaburzone preferencje seksualne. Cyfrowy kidnaper może w sieci podawać się za rodzica, podszywać się pod dziecko, aby zdobyć zaufanie nieletnich internautów lub publikować na fałszywym profilu treści o charakterze seksualnym i gromadzić wokół niego społeczność pedofili.

Czy dziecko Ci za to podziękuje?

Sharenting narusza prawo dziecka do prywatności. Jako niemowlak czy przedszkolak nie może się ono sprzeciwić w tej kwestii rodzicom, bo zazwyczaj nie ma pojęcia, że jego zdjęcia są umieszczane na profilu rodzica. To, co rozbawiło rodziców lub było powodem ich dumy na etapie dzieciństwa ich potomstwa, nie zawsze będzie budziło podobne odczucia u ich dziecka w przyszłości. Może za to wywoływać zupełnie



inne emocje – wstyd, frustrację, gniew lub żal do rodziców o dzielenie się intymnymi szczegółami z ich życia. Niestety tego, co już znalazło się w sieci, nie można stamtąd wykasować. Długofalowe konsekwencje sharentingu mogą się odbić w przyszłości dziecka nie tylko na jego emocjach i stosunkach z rodzicami – także przyszły pracodawca lub marketingowiec będzie miał dostęp do prywatnych informacji od początku życia kandydata do pracy.

Zasady bezpiecznego publikowania zdjęć dzieci

sprawdź ustawienia prywatności. Zanim dodasz zdjęcie, upewnij się, że widzą je tylko osoby, którym naprawdę ufasz.

unikaj kompromitujących sytuacji. Zdjęcia z kąpieli, nocnika, buzi ubrudzonej jedzeniem czy trudnych momentów mogą być dla dziecka w przyszłości krępujące. Sprawdź, czy dziecko jest w pełni ubrane, zadaj sobie pytanie czy zdjęcie nie ośmiesza dziecka. Wyobraź sobie, że to Twoje analogiczne zdjęcie zostanie za chwilę opublikowane. Jeśli czujesz się nieswojo – nie publikuj zdjęcia dziecka.

nie publikuj danych lokalizacyjnych. Informacje o miejscu zamieszkania, przedszkolu czy codziennych trasach mogą naruszać bezpieczeństwo.

myśl długofalowo. Zadaj sobie pytanie: czy moje dziecko za 10–15 lat będzie chciało, by to zdjęcie było dostępne publicznie

Anna Sotowianiuk i Justyna Bańkowska





Źródła:

<https://www.babyboom.pl>

<https://dziecisawazne.pl>

<https://mamadu.pl>

<https://fsj.org.pl>

<https://fdds.pl/>

<https://zaufajpoloznej.pl>

<https://www.luxmed.pl>

